

Rok I. Warszawa, 8 grudnia 1922 r. **№ 18—19.**

Przeczytaj uważnie co mówi Wujaszek na str. 7-ej.

Wykaz drużyn, które do dn. 10.VII 1922 r. przysłały arkusze rejestracyjne do Głównej Kwatery Męskiej.

(Ciąg dalszy).

Chorągiew Warszawska.

Ciechanów: Dembińskiego. **Garwolin:** Zawiszy Czarnego. **Grodzisk:** Kościuszki, Hallera. **Łomża:** Grudzińskiego, Poniatowskiego, Czarnieckiego. **Łowicz:** Poniatowskiego. Czarnieckiego. **Milanówek:** Głowackiego. **Mińsk-Mazow.:** Kościuszki. **Mława:** Poniatowskiego, Traugutta, Kościuszki. **Nasielsk:** Traugutta. **Ołtarzew:** Sowińskiego. **Ostrów Mazow.:** Kościuszki. **Ożarów:** Poniatowskiego. **Pruszków:** Traugutta, Kościuszki, Zana, Zawiszy Czarnego. **Przasnysz:** Poniatowskiego. **Pułtusk:** Czarnieckiego, Kościuszki, Poniatowskiego. **Skierniewice:** Zawiszy Czarnego, Staszyca, Traugutta. **Ursynów:** Niemcewicza. **Warszawa:** Traugutta, Rejtana, Poniatowskiego, Skorupki, Kniaziewicza, Pułaskiego, Sowińskiego, Batorego, Kościuszki, Leszczyńskiego, Sułkowkiego, Mickiewicza, Łukasińskiego, Jasińkiego, Ordona, Narbuta, Małkowskiego, 'rądzyńskiego, Łokietka, Prusa, Żółkiewskiego, Czachowskiego, Konarskiego, Rewolińskiego, Zamoyskiego, Słowackiego, Kołłątaja, Skrzetuskiego, Bema, Bol. Chrobrego, Karlińskiego, Krasińskiego, Wybichera, Godebskiego, Marcinkowskiego, Langiewicza, Małachowskiego, Kazimierza Wielk., Kilińskiego, Sienkiewicza, Sobieskiego, Głowackiego, Drzymały, Władysława Warn., Boducena, Chłopickiego, Kopernika, Miłkowskiego. **Zakliczewo:** Kościuszki. **Zambrów:** Poniatowskiego. **Żelechów:** Skorupki. **Żyrardów:** Traugutta, Kościuszki.

Chorągiew Wileńska:

Bieniakonie: Wł. Łokietka. **Nowogródek:** Kościuszki. **Oszmiana:** Platerówny, Głowackiego. **Raków:** Zawiszy Czarnego. **Staro-Święciany:** Kościuszki. **Wilno:** Jasińskiego, Traugutta, Konarskiego, Kilińskiego, Batorego, Poniatowskiego, Czarnieckiego, Kościuszki, Kościuszki, Zawiszy Czarnego.

OD REDAKCJI.

Ze względu na to, iż powieść „Wilczęta gen. Baden-Powella" ukazała się w książce w nakładzie „Książnicy Harcerstwa i Kultury Fizycznej", przerywamy drukowanie tej powieści na łamach „Ogniska", odsyłając ciekawych do książki. **Redakcja.**

OD ADMINISTRACJI.

Nr. 18 — 19 ukazuje się ze znacznem opóźnieniem ze względu na trudności natury finansowej, które wynikły wskutek nieregularnego wpłacania prenumeraty oraz nieakuratnego regulowania rachunków przez wszystkie prawie prowincjonalne Komisje Dostaw Harcerskich.

—o—

Prenumerata za IV kwartał wynosi **mk. 1.200.—** i winna być wniesiona do dn. 15 grudnia. Kto do tego czasu prenumeraty nie wpłaci, temu administracja przerwie wysyłanie numerów. Ci zaś prenumeratorzy, którzy do dn. 15 grudnia r. b. nie opłacą zaległej prenumeraty za kwartały II i III (!) zostaną ogłoszeni w następnym numerze na „Czarnej liście".

Administracja.

OGNISK

Rok I. Warszawa 8 grudnia 1922 r. № 18-19.

Rycerzem jesteś!

Rycerzem jesteś, rycerzem,
Choć dłonie twoje niezbrojne,
Boś krzepkim związał przymierzem
Z bitwami życie twe znojne.

Rycerskiem będzie twe życie,
W walce czas płynąć ci będzie,
Bo na szyszaka swej kicie
Rycerskość będziesz nieść wszędzie!

Rycerzem będziesz mój synu
Boś serce zakuł w pancerze,
I dumna gałąź wawrzynu
Kiedyś twe czoło ubierze.

Rycerzem będziesz do końca,
Choć wiatr cię wrogi osmaga,
Bowiem ci świecą trzy słońca
Wytrwałość, Zapał, Odwaga!

J. O.

WYPRAWA DO BIEGUNA.

Każdy z nas słyszał o wyprawach do bieguna, nieraz może urządzaliśmy zabawy na ten temat, słyszeliśmy nawet o jakiemś „odkryciu“ tego bieguna, ale ostatecznie po co było to wszystko, jak i kiedy — napewno nie wielu wie dokładnie.

Posłuchajmy tedy, co mówi o historji bieguna A. B. Dobrowolski, polski uczony i podróżnik do bieguna, autor „Wypraw polarnych“.

„Walka na śmierć i życie z najgroźniejszym żywiołem globu; uparte, przed niczem nie cofające się, żadną porażką niezrażone szturmowanie olbrzyma - przyrody przez liliputa-człowieka, zamęt mozolnych trudów, niesłychanych przygód, okrzyków tryumfu i niemych mąk w najpustynniejszej z pustyń; trupy w głuszy lodowej rozsiane — jedne bez wieści przepadłe, inne pod krzyżem drewnianym lub w trumnie głębin, niebywałe przykłady poświęcenia, odwagi, współczucia — tak wygląda... długi wiekowy łańcuch zapasów polarnych“.

Jakiż ideał, jaki cel przyświecał tym ludziom, którzy wybierali się w mroczne pustynie? Oto żądza wiedzy, chęć wydarcia tajemnicy przyrodzie, pragnienie dowiedzenia się co jest tam, dalej za górą, za borem, za rzeką, chęć zapełnienia pustych, białych plam na waszych globusach i mapach — wyraźnie oznaczonemi i ponazywanemi lądami, wyspami i zatokami.

To szczytne pragnienie stworzyło tylu bohaterów, których imię jest symbolem wielkości i z wydania których dumne są całe narody.

Wyprawy polarne były to najszlachetniejsze bitwy, bo człowiek nie gnębił tam człowieka, ale z odwagą i wytrwałością stawał do walki z surową, straszną przyrodą.

Historja odkryć biegunów — to historja bohaterów.

— — — — — — — — —

Długo, bardzo długo cała cywilizacja skupiała się około morza Śródziemnego: Grecja, Rzym, Egipt, Arabja, Palestyna — oto jedyne kraje, o których wiedziano. Zczasem jednak zaludnia się północ Europy Słowianami i Germanami, zamieszkałą staje się bardzo północna Skandynawja i Anglja, dalej jednak na północ nikt się nie wybiera. Dopiero w średnich wiekach apostołowie nowej wiary — mnisi chrześcijańscy, niosąc naukę miłości dzikim ludom — puszczają się w mroźne, dalekie wyprawy. Mnisi irlandzcy byli tymi nieustraszonymi podróżnikami, którzy przedostali się aż na wyspy Hebrydzkie, Orleadzkie, Szetlandzkie, a potem i na odległe Favaevy. Ale naciskani przez awanturniczych Wilzingów normańskich, usuwali się coraz bardziej na północ, aż dotarli do Islandji gdzie byli wymordowani przez Normanów. Normanowie osiedli na Islandji w wielkiej liczbie, a gdy grozić zaczęło przeludnienie wprowadzono zwyczaj, że przestępca skazywany był na wygnanie (a przestępstwa nie były rzadkie w tem wojowniczem społeczeństwie) i w ten sposób stawał się odkrywcą nowych ziem.

Jeden z takich wygnańców, Eryk Czerwony, dotarł pod koniec X-go wieku do wyspy, którą nazwał Grenlandją, Ziemią Zieloną! Być może, że chciał tem mianem zwabić osadników do odkrytej przez siebie ziemi. Tak też się stało — Normanowie zaludnili wkrótce tę wyspę i pchani chęcią przygód robili wyprawy: na północ aż do Uperniwku, na zachód do sundu Lancastra i ziemi Baffina, na południe do Ameryki, którą odkryli na długo przed Kolumbem.

Osady Normanów wymarły jednak około XIII i XIV wieku i ziemie, które zamieszkiwali, poszły w niepamięć.

Wspomnieć jeszcze warto o podróży szlachcica norweskiego Ottara (jeszcze przed Normanami), który opłynął zachodni brzeg Norwegji, aby dowiedzieć się, jak daleko sięga ląd. Dzielny ten żeglarz pierwszy objechał przylądek Północny i potrafił dotrzeć morzem Białym aż do zatoki Kandałackiej. Ciekawą była również zbiorowa wypra-

wa Fryzów w XI wieku, którzy chcieli zbadać, czy żeglując ciągle na północ trafi się na ląd, czy jechać się będzie bez przerwy oceanem.' Wreszcie śmiały król normański Herald w tymże stuleciu zorganizował wyprawę północną, która jednak wskutek mgieł i przeciwnych prądów nie zajechała zbyt daleko.

Wymarcie osad normańskich zakończył, jak mówiliśmy, kontakt dalekich ziem północy z ludami osiadłemi na kontynencie.

Potem następuje długa przerwa; dopiero najście Osmanów, przecinające handlowy szlak południowy do Indji, każe ludom Europy szukać północnego przejścia do tej bogatej krainy. Tak zrodził się nowy już ruch odkrywczy, skierowany na północ. Te próby były szkołą twardych charakterów dla północnych ludów żeglarskich: Anglji i Norwegji.

Twórcą pomysłu drogi północno-zachodniej był John Cabot, Włoch w służbie angielskiej, który zdołał dotrzeć na rok przed odkryciem Kolumba do brzegów Ameryki Północnej, którą wziął za... Azję. Syn jego, Sebastjan, był spadkobiercą myśli ojca i projektodawcą drogi północno - wschodniej (wzdłuż brzegów Azji) do Indji. Jego propaganda dała początek ruchowi odkrywczemu w Anglji, który już nie ustał.

Od tej pory zaczyna się doba wypraw północnych...

(D. c. n.)



Coś Wam powiem!

Stary wilk. — Hej, wilczęta! Jakim musi być wilk, aby umiał chwycić swoją zwierzynę i dojść do celu, który sobie postawił?

1-sze wilczę. — Śmiały, odważny!

2-gie wilczę. — Szybki!

3-cie wilczę. — Mądry, doświadczony!

4-te wilczę. — Sprytny, pomysłowy.

5-te wilczę. — Musi wierzyć w swoje siły! być samodzielnym!

Stary wilk. — Ho, ho! Dużo zalet musi mieć wilk, jak widzicie. Ale o jednej zapomnieliście.

Wszystkie wilczęta. — Jakiej? jakiej? jakiej?

Stary wilk.—O wy-trwa-ło-ści.

Wszystkie wilczęta. — Ee! ee!

Stary wilk. — Nie lubicie słuchać o tem, prawda? Lubicie pogonić za jedną zwierzyną, a gdy za szybko ucieka, rzucić ją, tropić inną i znowu rzucić... Często też wyjecie do księżyca: — Huu! jaki ja „bidny"! nic nie mam! nic mi się nie udaje! Prawda?

Wszystkie wilczęta. — Hm... hm... hm..

Stary wilk.—Mruczycie tylko, bo wam

wstyd przyznać mi rację, ale wiecie dobrze, że tak jest. Spróbujcie przez jeden tylko tydzień robić coś wytrwale, a przekonacie się jak dużo zrobicie. Na próbę, zgoda?

Wszystkie wilczęta. — Zgoda! sprobujemy.

Stary wilk. — A za tydzień lub dwa zwołam was znowu i pogadamy sobie o tej wytrwałości, czy jest ona pożyteczna i przyjemna, czy nie. A pamiętajcie, że musicie mi dokładnie i szczerze opisać coście robili.

Wszystkie wilczęta. — Dobrze, Stary wilku! Dobrze! Au-au! dowidzenia.



Arabskie awantury.

W mieście arabskiem Fujargród żyli dwaj Arabi. Jeden nazywał się Fay-Tłapa-Bej, drugi Zuch-Pasza. Ponieważ mieszkali w jednym domu, widywali się często i rozmawiali o wszystkiem, o niczem i niektórych innych rzeczach.

Nie można coprawda powiedzieć, że rozmawiali, odbywało się to bowiem w ten sposób, że Fay-Tłapa-Bej trzymał za rękaw Zuch-Paszę i gadał, a tamten milczał i starał się uwolnić od przyjaciela.

Fay-Tłapa-Bej lubił bardzo mówić i nic dziwnego; wiedział on bowiem wszystko, co się działo w Fujargrodzie, miał bystry umysł, który wszędzie umiał spostrzec wady i braki, a przytem był krewnym jednego effendiego, którego przyjaciel odbył podróż do Mekki i miał prawo nosić zielony turban oraz tytuł hadżiego.

To też Fay-Tłapa-Bej mówił chętnie dużo i kwieciście, a sam lubował się w swojem krasomówstwie. Pewnego pięknego poranku Fay-Tłapa Bej, uczyniwszy przepisane obmywania t.j. posmarowawszy brudny nos brudnym palcem, zmoczonym w brudnej wodzie — wyszedł przed dom.

Wyszedł, mruknął kilka razy: „Il Alla hu alla, Mahomet rosullach“ i uważał, że jest w zupełnym porządku z ludźmi i Bogiem.

Ruszył tedy w stronę sklepiku Zuch-Paszy, który siedział po turecku (mimo, że był arabem) szył perskie pantofle w różne arabeski i co zrobił parę to notował sobie arabską cyfrę, pociągając z tureckiej fajeczki albański tytoń.

— Niechaj poranne słońce, grzejące z woli Allaha wszystkich mahometan, tobie najbardziej rozgrzeje krew w żyłach, o przyjacielu nie kieszeni mojej, ale serca mojego, albowiem cnota twoja jest jako skała, a myśl jak piorun...

— Dzień dobry!—odpowiedział Zuch Pasza i zapisał arabską cyfrę.

Nachmurzył się Fay-Tłapa-Bej:

— Cóż mnie tak krótko witasz, czy nie rad mi jesteś? Czy...

— Owszem — uciął Zuch-Pasza.

— Czemuż w takim razie nie dasz wyrazu uczuć twoich, w słowach, które są jako piana, mieniąca się promieniami słońca?

— Właśnie dlatego, że słowa są jak piana.

— Nieszczęsny; Nie oceniasz zatem wielkiego daru wymowy, którym chwalić możemy Allaha, zyskiwać sobie przyjaciół, pouczać głupszych i wykazywać swą mądrość.

— Słowa są jak pieniądze — odrzekł wreszcie Zuch-Pasza — nie są warte same przez się, ale tylko tyle, co moż-

na za nie kupić. Pieniądze są też dobrej wagi i fałszywe.

— Och, och! — zajęczał Fay-Tłapa-Bej — jakżeż możesz mówić takie herezje? Mowa jest tem, po czem poznasz i rozróżnisz mędrca od głupca. Mowa jest jakby tytułem człowieka. Skoro jednak jesteś tak przeciwny mowie, zróbmy zakład: pójdziemy teraz na miasto i na pierwszej rzeczy, która nam się rzuci w oczy, przekonamy się kto miał rację.

— Dobrze — odrzekł Zuch-Pasza — ale teraz nie mam czasu, bo robię pantofle..

— Nie chcę zadrasnąć twego serca, drogi przyjacielu, (bowiem kamień jest ten najszlachetniejszy, który inne kraje, a serce to, które nie kraje i nie rysuje nikogo), ale przyznać ci się muszę, że wstydziłbym się na twojem miejscu, mając tak szanownych i sławnych krewnych zajmować się tak niskiem rzemiosłem...

— O tem — innym razem, a tymczasem czekajmy wieczoru.

Wieczorem obaj przyjaciele poszli na przechadzkę po ulicach miasta.

Na rynku, pełnym błota, wybojów, brudnych dzieci, świń i psów Fay-Tłapa-Bej potknął się o wystający kamień i rzekł:

— Oto zdarza mi się sposobność pokazania ci potęgi wymowy. Tu naprzeciwko mieszka jeden z effendich, którzy mają dbać o czystość, porządek i piękno miasta. Gdy zacznę mówić głośno, ganiąc gospodarkę miasta i potrzebę utrzymywania porządku, zawstydzi się, zwoła robotników i każe pousuwać wybite kamienie. Słuchaj więc: (D. c. n.)

Redakcja „Ogniska" ogłasza konkurs na dokończenie tej „arabskiej awantury". Najlepsza odpowiedź drukowana będzie w „Ognisku", a autor jej otrzyma w nagrodę książkę.



WUJASZEK MÓWI.



Dawno już bardzo z Wami nie gaworzyłem, ale stało się to z **Waszej** winy, gdyż musieliśmy przerwać wydawanie „Ogniska", ponieważ większa część prenumeratorów — harcerzy (?) nie raczyła wpłacić prenumeraty za II kwartał, nie mówiąc już o III i IV. Redaktor chciał koniecznie ogłosić nazwiska tych „harcerzy", uprosiłem go jednak by poczekał do przyszłego numeru — może jeszcze wpłacą, a przez to unikną wstydu. Kto zaś do 15 grudnia nie wpłaci prenumeraty za III i IV-ty kwartały będzie w 20 numerze „Ogniska" ogłoszony na „Czarnej liście".

D. J. W. i R. w m. Wasz zbiorowy list sprawił mi wielką przyjemność — już sądziłem, że nie doczekam się nigdy żadnego listu z Warszawy. Załączony do listu artykuł i rysunki odesłałem redaktorowi, a co on z nim zrobi, to już nie wiem. Piszecie w liście, że przysyłacie mi kilka gałązek z Baraniej Góry, żeby „kochanemu Wujciowi" było cieplej — oglądałem jednak list i kopertę ze wszystkich stron, lecz obiecanych gałązek nie znalazłem. Co się z nimi stało? A mnie zimno — tembardziej, że redaktor oświadczył mi kategorycznie, że nie kupi węgla do pale-

nia w piecu, dopóki wszyscy prenumeratorzy nie wpłacą prenumeraty za IV kwartał. Ale kiedy to będzie — ja już zaczynam tracić nadzieję. Pytacie, czy będę z Wami korespondował? — ależ oczywiście, zasypujcie mnie swemi listami, a ja w miarę możności będę na nie odpowiadał. — Więc czekam.

Stary Lis w Chełmie. Odpowiedź na swoje pytanie znajdziesz w nr. 15 „Ogniska" na str. 6. Pism zagranicznych redakcja „Ogniska" nie posiada.

Jan Szalay w Grodnie. Dziękuję b. za list Twój, przeważna jednak jego część nie mnie się tyczyła: w sprawie cennika towarów i książek zwróć się sam do C. K. D. H. (Traugutta 2) lub do Kooperatywy Drużyn Warszawskich (Chmielna 26). Metodyczną uwagę o stosowaniu techniki w harcerstwie skieruj w formie opracowanej do działu programowego G. K. M. (Al. Ujazdowskie 37 m. 12). W sprawie wydania okólnika do drużyn napisz do działu II G. K. M. (Al. Ujazdowskie 37 m. 12). Nr. 065438 Wielkiej loterji artystycznej nic nie wygrał — współczuję ci z tego powodu bardzo.

Ekscentryk w m. Pomimo szczerej chęci nie znalazłem wśród moich znajomych nikogo, ktoby się do „kwartetu" nadawał. Może chcesz byśmy w kronice umieścili wzmiankę, że poszukujesz kolegów do kwartetu. Jeśli tak, to napisz. Jednocześnie muszę Ci zwrócić uwagę, że chociaż druhna to nie to samo co druh, ale pisze się podobnie, jak i druh, przez samo **„h"** a nie przez **„ch"**.

Ł. Sitkowski w Kielcach. Nie zupełnie rozumiem o co Ci chodzi. Czy o taniec, któryby drużyna tańczyła, czy o taniec popisowy kilku osób. W tym drugim wypadku radziłbym starego mazura, który przecież ma tyle wdzięku. Jeśli chodzi o taniec drużyny — to najbardziej odpowiedni jest taniec indyjski. Specjalnej literatury o nim nie ma, zaś pewne wiadomości znajdziesz w „Młodej Drużynie" A. Pawełka. W sprawie komedyjek harcerskich zwróć się do Centr. Kom. Dost. (Traugutta 2).

Szubrawiec w Częstochowie. Redakcja nie może umieszczać karykatur osobistości harcerskich znanych w jednym środowisku, gdyż „Ognisko" przeznaczone jest dla całej Polski — i dla wszystkich harcerzy powinno być zrozumiałe. Wszelkie inne rysunki nadsyłajcie, a zawsze z nich chętnie korzystamy. Wiadomości z Częstochowy są przestarzałe przeto z nich skorzystać nie możemy; czekamy na nowsze.

Wujaszek.

Smutne obrazki.

CZY TO MOŻLIWE?

Podsłuchane.

— „Słyszałeś, co mówił dzisiaj redaktor Suszka-Okularnik?"... spytał znienacka Chudy Wilk, owijając troskliwie swoje kanciate gnatki w trzy koce, bo w namiocie zaczynało być zimno.

— „Nie... spać mi się chce... a zresztą jeszcze jaka warta usłyszy gadanie wśród nocnej ciszy i będzie zgorszenie. Oboźny będzie ci jutro dziurę w brzuchu wiercił przy raporcie"... odmruknął niechętnie Kulawy Lis, który akurat przed kolacją w czasie palanta „natknął się" na tłustego Dęba i miał na czole „wielki znak", co go pesymistycznie usposabiało.

— „A! Właśnie! Posłuchaj tylko — ciągnęło Chude Wilczysko — ostatnia radjo-depesza z wieży Eifla stwierdza, że zacni czytelnicy „Ogniska" chętnie pismo sprowadzają, lecz niechętnie regulują rachunki.

A wiesz, co to za jedni?

Wśród nich są K. D. H. prowincjonalne i szereg osobników, mieniących się h a r c e r z a m i! Tegom się nigdy nie spodziewał. I to są ludziska, którzy na zjazdach deklamują o s o l i d n o ś c i, p u n k t u a l n o ś c i, o d p o w i e d z i a l n o ś c i...

Dług ogólny sięga $^1/_2$ miljona marek Czekam jeszcze pewien czas — lecz później ogłoszę cały spis, wytykając

palcem l u d z i n i e s o l i d n y c h, którym wierzyć nie można. Wstyd dla naszego Ruchu. Główna Kwatera powinna poodbierać im krzyże harcerskie. — Tylko redaktor ich broni i twierdzi, że wkrótce zapłacą, bo wiedzą, że należność za numery wpłaca się do P. K. O. Nr. 683.

Ciotka.

KARYGODNE NIEDBALSTWO.

W celu zebrania funduszów na tablicę pamiątkową ku czci poległych harcerzy okręgu Łódzkiego, rozesłano listy dobrowolnych składek p. in. do drużyn chorągwi łódzkich z obowiązkiem zwrócenia ich do dn. 20 maja b. r. Pomimo wielokrotnych wezwań ustnych i listownych, a nawet telegraficznych, niektórzy druhowie (druhny) dotąd nie zwrócili list. Postępowanie takie jest wysoce n i e s u m i e n n e i graniczy z n i e u c z c i w o ś c i ą, nazwiska przeto tych osób podajemy do publicznej wiadomości.

Również na zarzut poważnego niedbalstwa zasłużyli ci, którzy bądź zagubili listy, bądź zwrócili je puste — i te nazwiska ogłaszamy.

Nie zwrócili list:

Dhna Krygierówna z Tomaszowa 1 l.; dhna Engelhartówna z Łasku 1 l.; dhna Kluczyńska z Sieradza 1 l.; dhowie Hajkowski, Zrobkiewicz, Kamieniak (i podlegli im drużynowi) z Łodzi 7 l.; dhowie Broszkowski i Kaźmierczak z Łęczycy 6 l.

Zagubili:

Dhna Mackówna z Ozorkowa 1 l.; dh. Piotrowski z Tomaszowa 1 l.

Zwrócili puste listy:

Dhna Krygierówna z Tomaszowa 1 l.; dhna Kluczyńska z Sieradza 1 l.; dh. Kamieniak z Łodzi 2 l.; dh. Zieliński z Łodzi 1 l.; dh. Krakowski z Łodzi 1 l.; dhowie Sobiński i Świątkowski z Wielunia 5 l.; dh. Somorowski z Pabjanic 2 l.; dhowie Zajda z Łasku i Kowalewski ze Zduńskiej Woli 2 l. **Komitet.**

Z WYCIECZKI G. K. M.

Niestety dotychczas jeszcze pokutuje u nas brzydki zwyczaj psucia przedmiotów pracy i zabytków historycznych przez zostawianie swoich nazwisk na murach zamków, ścianach gmachów i pomurkach.

W czasie naszych wędrówek skrzętnie notowaliśmy takie właśnie napisy, dotyczące drużyn harcerskich. Myślę, że te drużyny ucieszą się, zobaczywszy swe napisy przedrukowane „na pamiątkę" w „Ognisku".

Napisy harcerskich drużyn:

Na szczycie Baraniej góry na punkcie topograficznym:

„1 męska w Żywcu 15.VII".

„2 Warszawska 8.VII".

„Z. Kowalewski, harcerz 2 warszawskiej".

Na ścianach i okiennicach schroniska im. Dr. H. Zapałowicza u podnóża Babiej góry:

„20 Warsz. D. H. 15.VII 1921" inicjały: „J. K."

„2 Warsz. D. H. 7.VII 22."

„4 Lwowska Żeńska D. H. 15.VIII."

„2 Warszawska D. H. 3 zastęp obozowy".

„N. N. zastępowy I Warszaw. Druż. harc. w roku 1920" (imię i nazwisko nieczytelne).

Tad. M.



Z wycieczki G. K. M.

WYMYŚLNY GUST.

Rozumiem, że jest ktoś, kto lubi śliwki suszone posypane cukrem, ale żeby ten ktoś zajadał się równocześnie takim specjałem jak... śledź posmarowany smalcem!... tego nie rozumiem ani ja, ani wy, prawda?

A jednak taki ktoś istnieje.

Naturalnie taki dziki gust może mieć tylko jakiś dzikus—powiecie—i tak jest w rzeczywistości, bowiem osoba, lubiąca owe dziwne smakołyki, mieszka stale w lesie, a zwie się kumakiem, czyli kuną leśną.

Znacie ją? z nazwiska chyba i z fotografji, zamieszczonej w pewnym albumie artystycznym, zwanym tak nieciekawie, po szkolnemu „podręcznikiem zoologji“?... co? osobiście?!!!

Nie, nie! to mi się nie wydaje wiarogodnem. Znacie zapewne bliską jej kuzynkę, panią kamionkę, która w pobliżu siedzib ludzkich zakłada swe liczne warsztaty pracy, a ściślej powiedziawszy (niech nam tego jejmość owa za złe nie bierze) trudni się poprostu rozbojem, wykradając nieletnie potomstwo poczciwych kur, kaczek, indyczek i innych wzorowo zagospodarowanych matek.

Kuna leśna pojawia się znacznie rzadziej, aniżeli jej pospolita kuzynka i chociaż w bardzo podobny sposób zarabia na życie, przecie poprzestaje na towarzystwie leśnem. Żywiołem jej są polowania na zające, wiewiórki, ptaki, szczury, ba nawet na grubszego zwierza! Tak, tak, ta dama o żyłce myśliwskiej nie przepuszcza i młodym sarnom, wałęsającym się po lesie bez opieki starszych. Że zaś nie lubi konkurencji unika skwapliwie spotkań z ludźmi polującemi.

Ale człowiek, jak może mieliście się sposobność przekonać, jest to taka istota, która zwykła pchać się i tam, gdzie go nie proszą. Otóż człowiek chętnie spotyka się z imci panią kuną leśną.

Najczęściej tropi ją po śniegu przy pomocy psa. Pani kuna, nie lubiąca takiej poufałości, wskakuje na drzewo i stamtąd pilnie obserwuje ruchy owego niegrzecznego jegomościa. Tymczasem jegomość ów mierzy z fuzji i bez ceremonji strzela do obserwatorki. Jeśli zaś broni przy sobie nie ma, czyni to, co radzi mu znakomity uczony i obserwator obyczajów zwierząt Tschudi. A mianowicie: idzie po broń do domu, zostawiając naprzeciw ciekawej obserwatorki zawieszoną na krzaku chustkę, lub jakąkolwiek część ze swej odzieży. Kuna, zahypnotyzowana tym widokiem napewno nie ruszy się przez dłuższy czas z miejsca.

Bywa jednak, że człowiek, który postanawia zgładzić ze świata tego leśnego szkodnika używa zamiast broni palnej — samotrzasku. Wtedy to na przynętę zakłada kurczaka, jajo, chleb z masłem... ale zdarza się, że jejmość kuna leśna jest bardzo wybredną, grymasi, to nie dobre, to jej nie smakuje... A wynik z tego taki, że już zdaleka omija pogardliwie samotrzask z przynętą.

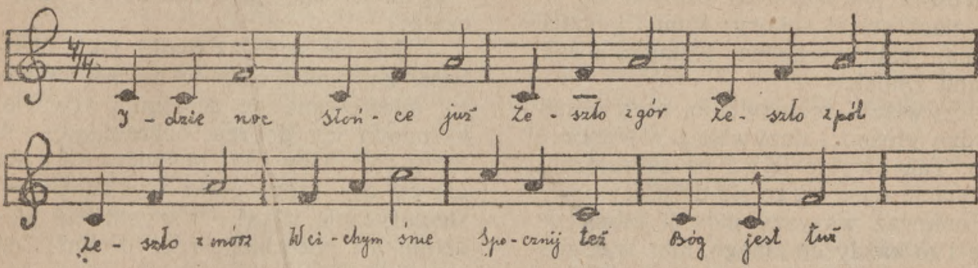
Biedny człowiek smuci się i kłopocze, aż wreszcie wpada na pomysł: umieszcza przy pułapce śliwki suszone z cukrem lub... śledzia ze smalcem...

Teraz utrafił! Pani kuna rzuca się łapczywie na przysmak i... trzask! prask! Człowiek, który okazał się dobrym kucharzem, pyszni się wspaniałym futrzanym kołnierzem u palta, a mieszkańcy lasu oddychają z ulgą. requiescat in pace!

Bryś.



IDZIE NOC.



Idzie noc,
Słońce już
Zeszło z gór,
Zeszło z pól,
Zeszło z mórz.
W cichym śnie
Spocznij też.
Bóg jest tuż.

Jest to międzynarodowa pieśń wieczorna skautek w tłomaczeniu druhny Olgi Małkowskiej.

Delegatki Z. H. P. na konferencję w Cambridge opowiadają o silnem wrażeniu, jakie sprawia ta pieśń, śpiewana jednocześnie przed udaniem się na spoczynek przez delegacje skautek różnych narodowości.

W pewnej chwili na dany sygnał otwierają się wszystkie drzwi w gmachu, gdzie nocują delegacje, i zewsząd płynie ta sama melodja pieśni, śpiewanej w różnych językach.



Zjazd St Harcerstwa w Kuźnicach pod Zakopanem. Pośrodku najmłodszy harcerz dh Lutyk Małkowski.

POLICJANT STUK-PUKALSKI.

Wesołe towarzystwo zebrało się w gałęziach starej sokory: Pani Plotkalja Sroka, pani Nachalina Kukułka i pan Agapit Dudek.

Oczywiście rozmawiano, oczywiście bardzo głośno i oczywiście równocześnie. Tak zwykle bywa na zebraniach, nie macie więc czego się dziwić.

Ponieważ wszyscy mówili jednocześnie i to każdy co innego, nikt więc nie słyszał tego co mówili inni. Spróbujcie w ten sposób rozmawiać a przekonacie się, że także nic nie usłyszycie.

Mimo to każdy z zebranych uważał, że mówi bardzo mądrze i był zadowolony, a w ten sposób wszyscy byli zadowoleni.

Najwięcej oczywiście mówiła Sroka, trzymając się przysłowia „paple jak sroka“, gdyż pani Sroka lubiła powtarzać przysłowia, nie zmuszało ją to bowiem do wymyślania własnych myśli.

Kukułka wrzeszczała coś donośnie gardłowym głosem, kukając co kilka słów, aby nie zapomniano, że nazywa się przecie Kukułka.

Dudek wykręcał się na wszystkie strony, pokazując swój czubek z którego był bardzo dumny. Pani Plotkalja Sroka mówiła:

— Ach, żebyście państwo wiedzieli co się dzieje! Ten stary kruk Kra-Ra-Rat, o którego prowadzeniu się wszyscy wiecie, ukradł znowu gdzieś jakoś jakieś coś i zaniósł do swej kryjówki. Widziała to wewiórka Hopka z powiatu leszczynowego, która, mówiąc nawiasem, więcej skacze niż pracuje. Nie wiem jak przetrwa ona zimę, bo orzechów niewiele nazbierała, nie tak jak chomik Burczymucha, który zresztą jest obrzydliwym skąpcem i wiecznie chodzi z wypchanemi workami policzkowemi. A przytem tchórz! coś strasznego! wczoraj go przestraszyły synogarlice, dobre, co? Sy-no-gar-li-ce! Swoją drogą te synogarlice to też głupie dzierlatki! wiecznie tylko: gru-hu! i gru-hu! Nawet nie umieją poprawnie wymówić „grochu“. Skandal! wogóle cały ten las-.. Et, co tu gadać plotkują wszyscy na wyścigi.-.

Jednocześnie pani Nachalina krzyczała:

— Jak złe są teraz matki, jakie niedbałe! Za moich czasów inaczej bywało: opiekowano się dziećmi troskliwie, karmiono ich dobrze, ochraniano... A teraz co? Czy kto poświęca się dla dzieci, czy które ptaki wysiadują systematycznie jajka! Wszystko to niedbałe, nie obowiązkowe... Kuku! Coś strasznego!

Pan Agapit kręcił się na wszystkie strony i wołał:

— Co za chamstwo panuje teraz w tym lesie! Nikt nie umie uszanować eleganckich manier, ani pięknego czubka. Ja, który jestem przecież arystokratą i mam śliczny czubek nie widzę wcale dowodów czci i szacunku ze strony różnej ptasiej hałastry..

Wypadkiem usłyszała ostatnie zdanie Dudka, pani Plotkalja. Wypadkiem tylko — łapała bowiem właśnie oddech do dalszej przemowy. A usłyszawszy — zawołała:

— Nietylko pan, drogi Agapicie, ale i ja jestem arystokratką, gdyby pan zobaczył moje skarby ukra... to jest... nazbierane z różnych stron!...

— I ja! Kuku! i ja! — zawołała pani Nachalina — ja też jestem arystokratką. Najlepszy dowód, że wszyscy dobijają się o zaszczyt wychowywania moich dzieci, kuku!

— Wogóle, my tu zebrani tworzymy tak wspaniałą arystokrację, że powinniśmy właściwie rządzić lasem!—wołała Sroka — to jasne jak obrącz, jak mówi przysłowie.

— Racja! racja! — powtórzyli Dudek i Kukułka.

— Ogłośmy więc, że obejmujemy władzę nad lasem, zawołała pani Nachalina — a kto się nie posłucha nas, tego...

— Tego tak obgadamy, że to no! — zawołała Sroka.

— Dobrze, ułóżmy więc prawo leśne! — kukała p. Nachalina.

— Zgoda! zgoda! — zawołał Dudek.

— A więc: paragraf pierwszy...

— Paragraf pierwszy: „kto nie ma czubka musi się pierwszy kłaniać tym, co mają czubek — krzyknął pan Agapit.

— Przepraszam pana — zaperzyła się Sroka — my też nie mamy czubków, a zresztą nie możemy zaczynać od czubków, bo nas wsadzą do czubków, jak mówi przysłowie ludowe.

— Ależ... — bronił się Dudek — nie chciałem pań obrazić. Chodzi mi tylko o mój piękny czubek i...

— No już dobrze, dobrze! — przerwała Sroka. — Każdy czubek chwali swojego dudka, jak mówi przysłowie ludowe, ale trzeba zacząć inaczej...

— Paragraf pierwszy — zaczęła Kukułka — musi być taki: kto jest sprytniejszy od innych ten podrzucać swoje jajka...

— Wypijać cudze — dodała Sroka— i pożyczać sobie (na wieczne nieoddanie) rzeczy które mu się podobają.

— I kto ma czubek...

— No to co?

— To... to... tego... a nie wiem!

— To ja panu powiem — poradziła Sroka. — Ten ma prawo wołać po lesie: „Mam czub"!

— A dobrze! — zgodził się pan Agapit — a kto nie ma czubka...

— To nie może wołać!

— A, no... dobrze!

— No, a dalsze paragrafy? — zapytała Kukułka.

— Tymczasem będzie dosyć — zadecydowała pani Plotkalja — teraz lećmy ogłosić nasze prawo.

I za chwilę słychać było jej skrzeczenie w różnych zakątkach lasu.

Zięby, wilgi, szczygły, gile, krzyżodzioby, kosy, drozdy, pliszki, sikorki, synogarlice, cietrzewie, głuszce, czaple, bekasy, bąki, czajki, przepiórki, kuropatwy i inne ptaki, mieszkające w lesie lub pod lasem, zaniepokoiły się bardzo.

Słychać było niespokojne rozmowy, pytania i odpowiedzi, ale nikt nie mógł domyśleć się skąd Sroka, Kukułka i Dudek nabrali takiej pewności siebie, żeby ogłaszać się władcami lasu.

— Może ich upoważnił Orzeł? — przerażały się kuropatwy.

— Albo człowiek? — drżały przepiórki.

— Coś w tem jest! — powiedziała poważnie sówka płomienista i zaraz zasnęła.

A Sroka latała niezmordowanie, ogłaszając skrzekliwie swoje prawo i władzę. Kukułka również nie ustępowała jej, wołając:

— Tu jesteśmy władcami! Tu-tu! Tu-tu! właśnie tu!

A Dudek...

Właśnie w leszczynie zebrało się nieco braci ptasiej, która deliberowała nad obecnym stanem.

— Uuu, źle! — gwizdnęła przeciągle wilga, a kos ją poparł jeszcze silniejszym gwizdnięciem.

— Co robić? Czy wiesz? A ty wiesz? Wiesz? Nie wiesz? — ćwierkały dokoła sikorki i inne szczygły.

Nagle wśród obradujących zjawił się sam pan Agapit Dudek i wrzasnął:

— Mam czub!

Zrobiła się cisza.

— Mam czub! — powtórzył ostro Dudek.

Znowu cisza.

— Za... zapewne! — bąknął wreszcie jakiś gil.

— Nie zapewne, ale napewno! — huknął Dudek — każdy czubek chwali Dudek — to jest... nie... każdy Dudek chwali swój czubek, do czego ma zupełne prawo. A kto nie ma czubka — musi mu się kłaniać!

Jakiś porywczy młody kos chciał wygwizdać Dudka, ale zaczęto go powstrzymywać:

— Daj spokój! Co będziesz z niem zaczynał! Dla świętego spokoju ukłońmy mu się! Niech go tam!

I dla „świętego spokoju" cała ptasia brać uznała panowanie Sroki, plotkarki i złodziejki, Kukułki, podrzucającej swe dzieci i Dudka, zarozumialca i głupca. W lesie zapanował tak zwany „bałagan".

Czy wiesz co to jest „bałagan"? Zaraz wam to opowiem.

(D. c. n.)

Hej! Radosną wam niosę wieść!

Oto nareszcie mamy ustalony przez N. Z. H. P. w porozumieniu z M. S. Wojskowych regulamin musztry harcerskiej,[1]) obejmujący: 1) znaki za pomocą ruchów ciała, 2) znaki gwizdkiem lub trąbką, 3) musztrę harcerza, 4) musztrę laską. — Powyższy regulamin jest tylko podstawą do prawidłowego i jednolitego stosowania musztry w Harcerstwie — muszę też Was **przestrzec, abyście musztrę uprawiali zrzadka** i pod kierunkiem dobrego instruktora. Regulamin nie wyklucza też stosowania „formacyj harcerskich", t. j. przeróżnych szyków, odpowiadających potrzebom naszego życia, jak np. zbiórkę drużyny możemy robić w pół-gwiazdę (obóz składa się z namiotów „zastępowych", rozbitych półkolem — na sygnał zbiórki zastępowy biegnie od namiotu do środka obozu, za nim gęsiego zastęp — i wszystkie zastępy stają w gwiazdę przed „wodzem") — lub też w kolumnie zastępowej (zastęp za zastępem w szeregu), wreszcie inne dowolne formacje można stosować. — Wogóle musztrę wojskową należy uprawiać tylko jako specjalne ćwiczenie — natomiast życia codziennego, życia pełnego humoru harcerskiego i pomysłów **nie należy wtłaczać w ramki wojskowe,** bo to każdego znudzi i do niczego dobrego nie doprowadzi.

W omawianej broszurze znajdziecie też instrukcję nauki strzelania z małego karabinku typu ustalonego dla harcerzy. Sto takich karabinków (jako wzory) rozdało Naczelnictwo poszczególnym komendom — obecnie dorabiajcie się sami na większą ilość!

A nie zapominajcie, że sprawność strzelca musi mieć każdy z nas![2])

Chudy Wilk.

[1]) Do nabycia w C. K. D. H., Warszawa, Traugutta 2.

[2]) W tegorocznym obozie komendantów chorągwi w zawodach między komendami „mistrzem w strzelaniu" został druh pdh. Ratajczak (Poznań), następne zaś miejsca zajęli dh Bartuszek i dh Dybczyński.



ZŁOTE MYŚLI.

Rozumiem doskonale co znaczy „wyrobienie harcerskie", ale co to jest „praca harcerska"? A jednak bardzo często spotykamy się z wyrażeniami: „praca harcerska" i „życie harcerskie". Mojem zdaniem jest to nieporozumienie. Czy bowiem istnieje praca harcerska lub życie harcerskie? Czy jest jakaś specjalna dziedzina pracy lub specjalny tryb życia, przeznaczony dla harcerzy, że się o tem mówi tak, jak: praca lekarska, praca stolarska, życie wojskowe lub duchowne? Sądzę, że nie, skoro każdy harcerz może wykonać i pracę lekarską i stolarską, żyć po wojskowemu lub też zostać księdzem i nagiąć się do życia duchownego, zostając jednakże doskonałym harcerzem.

E. Festen „Czy istnieje praca harcerska".

Każdej organizacji grozi upadek, jeśli nie będzie wiary w swych przodowników, jeśli nie będzie wiary w potrzebę istnienia swego i w dobroć swych ideałów.

Coby było, gdyby szeregowiec nie wierzył swemu bezpośredniemu zwierzchnikowi, oficer — wyższym od siebie... a coby było, gdybyśmy prze-

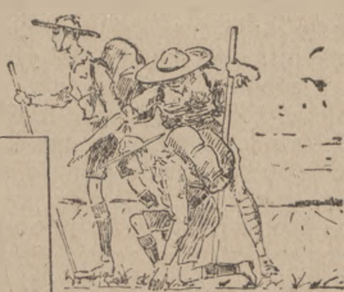
stali wierzyć, że harcerstwo jest Polsce potrzebne?...

Jan Szalay „Krótka analiza I-go prawa".

Jan Szalay „Za co czcimy bohaterów".

Autor twierdzi, że Polacy stawiają bardzo wielkie wymagania swoim bohaterom. „Bohater polski — pisze autor — musi być szlachetnym i czystym do tego stopnia, aby mu nikt nie mógł zarzucić nawet drobnego uchybienia. Musi mieć hartowną, jak stal, duszę, bohaterskie serce, dobroć rozlaną w swojej postaci, czyli musi mieć wszelkie przymioty serca i ducha". Rozwijając swą myśl, autor powiada, że Polacy u bohaterów swych cenią przedewszystkiem serce. Spostrzeżenie jest dość trafne — istotnie cechą polskiego charakteru narodowego jest prawość i szlachetność. Czyste uczucie, „wielkie serce" jak to się często mówi, cenimy bardzo słusznie najwięcej.

St. E. Rembek.



Ekspedycja karna.

Śledź spojrzał na niego strasznym wzrokiem, wściekłym ruchem zgniótł sobie ręką na głowie kapelusz i zabrał się w milczeniu do odejścia. Po przejściu paru kroków obejrzał się.

— Wy sobie tutaj chichotajcie, obrażajcie się, a ja idę do domu się wyspać—zawołał do pozostałych, którzy z bezgranicznem zdumieniem obserwowali jego czynności.

Odwrócił się i poszedł dalej, ale ponieważ nikt za nim nie gonił, więc wrócił zaraz z miną bardzo ponurą.

Salceson prędko zaczął mówić do niego, żeby go trochę udobruchać.

— Bezwarunkowo z tej strony nie możemy ich atakować, bo po schwytaniu Świdra dowiedzieli się, żeśmy byli w górze rzeki i w tym kierunku napewno całą swoją uwagę wytężają, ale możemy ich obejść z przeciwnej strony od dolnego biegu rzeki.

— Masz rację, — odrzekł Śledź ponuro — choć miewasz także czasami głupie dowcipy.

— No, już się nie gniewaj — powiedział Salceson, wyciągając do niego rękę — bo złość piękności szkodzi, a ty przez nią nabierasz wyglądu wymokłego Śledzia.

— Tylko bez dwuznaczników — zauważył Śledź, ściskając podaną dłoń. Idziemy, zakomenderował i ruszył w prawo. Za nim gęsiego postępował cały zastęp.

Szli w milczeniu, nie spuszczając oka z tego miejsca, gdzie miał się znajdować obóz „wron".

Nagle jeden z zastępu krzyknął:

— Druhu zastępowy, jakiś harcerz na drzewie! — i wskazał palcem w stronę rzeki, ale znacznie dalej w lewo od tego miejsca, gdzie spodziewał się, że znajduje nieprzyjacielski obóz.

— Świder! — zawołał Salceson, spojrzawszy w tę stronę.

— Cicho! daje znaki Morsem!—dodał Salceson. — O... b... u... k... Obuk! Co znaczy „obuk"?

— Padnij! — krzyknął Śledź, spo-

strzegłszy, że na drzewo do Świdra drapią się jakieś inne postacie. Ukryć się za tą kępą olszyn.

Wszyscy zaczęli się czołgać we wskazanym kierunku, Salceson podczas tego zbliżył się do Śledzia.

— Co może znaczyć „obuk"? — zapytał. — Że też ten Świder nic nie może podać wyraźnie!

— Tybyś zaraz chciał, żeby ci z tego drzewa może całą „Szkołę harcerza" wysygnalizował, zwłaszcza, gdy go „wrony" z tyłu ekscyptowały laskami. „Ob" znaczy całe życie „obóz" w skróceniu, a „uk" — „ukryć się". Cała depesza powinna brzmieć tak: „W tem miejscu znajduje się obóz. Ukryjcie się, bo możecie zostać dostrzeżeni". Teraz rozumiesz? Widocznie „wrony" przeniosły się w inne miejsce, i Świder wyrwał im się na chwilę, żeby nas o tem zawiadomić.

— Ale cóż teraz będziemy robili?

— Bo ja wiem... Czy aby nas już nie spostrzeżono? Co za licho mnie skusiło, żeby, zamiast przejść jedną zwartą grupką tą otwartą przestrzeń, rozciągnęłem cały zastęp na milę! Maszerowaliśmy jak gęsi, a ja na przedzie, jak stary, głupi gąsior!

— No, nie bądź takim pesymistą; nie jesteś ani gąsiorem, ani starym.

— Tylko głupim? Słuchaj, ty znowu sobie za dużo pozwalasz!

— Powtarzam tylko to, co sam mówiłeś.

— Mnie wolno, a tobie — nie. Druhowie, — zwrócił się Śledź do zastępu — siadać w koło — robimy radę wojenną.

Wszyscy w mig siedli wieńcem po turecku w cieniu drzew.

— Szkoda, że harcerzom nie wolno palić „kalumetu" — zauważył Kaczyński i ukrył się zaraz za plecami kolegi, bo Śledź spiorunował go spojrzeniem.

— No, Salceson, wyjaśnij im wszystko, co potrzeba, bo ja nie potrafię — zwrócił się po dokonaniu tego do Salcesona.

Ten odchrząknął, potem się zaczerwienił, potem zakaszlał, potem wytarł chustką spocone czoło i wreszcie zaczął:

— Druhowie! przyszliśmy tutaj, aby schwytać zastęp, który wczoraj skrycie wydostał się z miasta! Nie wiem nawet, czy zawiadomił o tej wycieczce, czy raczej ucieczce, komendę drużyny!..

W zgromadzeniu na te słowa odezwał się szmer oburzenia. Śledź odezwał się:

— Przecież mówiłeś, żeś się od drużynowego o tem dowiedział.

Salceson zmieszał się trochę.

— No, tak, komendę drużyny zawiadomił widocznie — ciągnął dalej niepewnie, — ale już sam sposób wycieczki jest karygodnym. Jakto? Więc oni chcieli iść na wycieczkę, jakby na jaką majówkę: przejść się trochę, pobawić, popluskać w rzece i znowu wrócić do domu do łóżeczka? Czy to jest po harcersku?...

— No, nie bujaj zanadto. Przecież spali w polu — przerwał znowu Śledź.

Ale Salceson już na nic nie zważał— był w natchnieniu.

— Czy możemy pozwolić na coś podobnego? — wołał.

— Nie, nie! — odezwało się zgromadzenie.

— Otóż to — nie możemy. Chcieliśmy dziś rano wpaść na nich, kiedy najedzeni i wypoczęci będą spali w obozie i obudzić ich naszem harcerskiem „Czuwaj"! (Niestety — nie śpią — ironicznie zauważył Śledź), aby przypomnieć im, że nigdy nie powinni być pewni dnia, ani godziny, ale—niestety — okoliczności sprawiły, iż dowiedzieli się w nocy o istnieniu tutaj naszej awangardy, a obawiam się, że obecnie wiedzą już i o nas.

Wobec tego musimy uradzić, jak nam wypada dalej postępować, aby ich schwytać. Pełczyński w zastępie ma siedmiu ludzi wraz z sobą, nas jest tutaj dziesięciu i ma jeszcze nadejść zastęp Świdra t. j. jakieś dziesięciu ludzi. Ale „wrony" mają w niewoli samego Świdra, którego przedewszystkiem należałoby uwolnić, aby zwycięstwo nasze było zupełne... Cóż więc druhowie radzicie?

Śledź powstał.

Przedewszystkiem ja na chwilę muszę wejść w swoje obowiązki zastępowego. Chętnik, — zwrócił się do je-

dnego z podkomendnych—idź na skraj tego zagajnika od strony drogi i czekaj tam na zastęp Świderskiego, a, gdy przyjdzie, przyprowadź go tutaj.

Chętnik zerwał się natychmiast i poczołgał z powrotem do lasku, z którego przyszli.

— No, teraz radźcie — powiedział Śledź.

— Przedewszystkiem ty, jako naturalny wódz wyprawy, powinieneś wystąpić z jakim planem.

— W takim razie mój plan jest taki: poczekać na zastęp Świdra, a potem razem podkraść się i uderzyć na obóz. Czy wszyscy się na to zgadzają?

— Wszyscy, wszyscy! — zaczęto wykrzykiwać. Jeden Salceson tylko milczał. Gdy gwar ucichł, zaczerwienił się i odezwał:

Z „Księgi Dumań" Goethego.

Co nam czas skraca?
Praca.
Co się wlecze niesłychanie?
Próżnowanie.
Co szkodzi zawsze i wszędzie?
„Jakoś tam będzie".
Co nas od strachu ochrania?
Prędkość działania.
Co nam przynosi zaszczyty?
Hart niespożyty.

Ttóm. *S. K. Grobliński.*

Józef Jasieńczyk K.

Bandyta z musu.

(powieść osnuta na tle prawdziwych wypadków wojny wszechświatowej).

W duszy życzył zawsze gonionym, aby uszli, a żyłka myśliwska i żołnierska, która tli się w każdym człowieku, kazała mu podziwiać sprawność i dzielność niemieckich marynarzy.

Dziś widocznie Wolf trafił na większy i szybszy okręt, bo pomimo drogi wybranej na przełaj i szybkości jaką odrazu rozwinął, po godzinie biegu przekonał się, że Hito-maru jest na zachodniej stronie i zdaje się nawet uciekać.

Wolf posłał mu parę ładunków z ośmiocalówki i sygnał — „stój", ale okręt japoński ani się obejrzał i jechał dalej niewstrzymany. Tu jeszcze raz odegrał swoją rolę Wölfhen.

Ledwie po niespodzianym koziołku do porządku doprowadzony, ruszył jak sokół, na pościg zbyt szybkiego okrętu. Wnet zrównał się z nim i zaczął jak ptak krwiożerczy krążyć nad ofiarą.

Po paru bezskutecznych sygnałach, przesłanych przez obserwatora hydro-

planu, aby się statek zatrzymał, bomba rzucona na tył okrętu osiągnęła skutek natychmiastowy.

Hito-maru zwolnił bieg, lecz, kiedy Wolf zaczął podjeżdżać bliżej niespodzianie dał ognia z kilku armatek.

Odpowiedź była bezlitośna. Kilkadziesiąt armat różnego kalibru zasypało statek handlowy deszczem pocisków, z których jeden strzaskał przedni komin, a drugi wznieiił pożar na pokładzie.

Widać było straszne zamieszanie, jakie wnet powstało na obstrzeliwanym okręcie; Hito-maru wywiesił sygnał: „poddaję się".

Dwie łodzie pełne żołnierzy odbiły od Wolfa.

Żdziwienie kapitana i marynarzy japońskich na widok mundurów niemieckich było ogromne. Zdziwienie to jeszcze się wzmogło, kiedy oficer przybyły zaczął recytować, co okręt japoński w sobie zawiera i za co kapitan będzie odpowiedzialny w razie zaginienia, albo zatopienia choć części ładunku.

Witek ze współczuciem spoglądał na oficerów japońskich, idących do niewoli. Między pasażerami przerażonemi walką i napadem byli i Polacy.

Rodzina Lipskich, jak się później pokazało, obywateli angielskich, wracała do Londynu z Sydneju.

Ojciec, matka i córeczka dwunastoletnia Hela, zostali przydzieleni do cywilnej części więzienia na Wolfie. Tym Witek przyrzekł sobie koniecznie niewolę ulżyć.

Tymczasem na Hito-maru po ugaszeniu ognia, zabraniu załogi i pasażerów do niewoli, zaczęła się gospodarka niemiecka.

Statek był uzbrojony w cztery działa 4 calowe i mógł porządną szkodę Wolfowi wyrządzić, żeby miał choć jednego dobrego na pokładzie kanoniera. Ale nieumiejętne posłużenie się armatami, nic oprócz strasznej zemsty Niemców nie spowodowało.

Dwudziestu trzech ludzi rannych, z których czterech bardzo ciężko, zapłaciło za chęć obrony przed rozbojem.

Ładunek okrętu japońskiego był, jak się okazało, całym skarbem. Ubezpieczony w kilku towarzystwach asekuracyjnych w Australji, Japonji i Kapsztadzie był oceniony na pięćdziesiąt miljonów dolarów.

Była tam miedź, samochody, maszyny, materjały łokciowe, żywności przeróżnej cała moc, no i węgla trochę, co Wolfowi się też bardzo przydało.

Kilkanaście dni trwało przeładowywanie.

Majtkowie, którzy i tak przy rewizji załogi zatrzymywali sobie biżuterję i cenniejsze przedmioty, byli puszczani na statek, aby co chcą dla siebie zabierali. W chciwości swojej każdy majtek chciał nawet zabrać po jednym nowiutkim motocyklu, których aż pięśset wiózł okręt do południowej Afryki.

Ale nadzwyczajny brak miejsca, bo Wolf już był przepchany różnemi zdobyczami z poprzednich łowów, nie pozwolił na nowy balast. Samochody, wraz z połową innego również niemieszczącego się ładunku, poszły do wody.

Wkońcu przyszło fotografowanie zdobytego okrętu i zatopienie.

Witek stał koło japońskiego kapitana i obserwował go w chwili, kiedy Hito-maru, dostawszy minę w część podwodną, dziobem zanurzył się w morze i po chwili znikł.

Na twarzy kapitana brzydkiej, iście japońskiej, a trochę tłustej, wpatrzonej w tonący statek, malował się wyraz powagi, smutku i jakby zamyślenia. Grube łzy powoli zaczęły spływać po żółtych policzkach. Stał tak przy barjerze burtu i patrzał, dopóki ostatni koniuszek masztu Hito-maru nie znikł pod wodą.

Nagle szybkim, niespodziewanym skokiem, nielicującym z poważną jego figurą, przesadził barjerę i skoczył do wody.

Rzucono się ratować ważnego jeńca. Paru najlepszych pływaków dało nurka, rzucono pasy ratunkowe, spuszczono wreszcie łódź, lecz wszystko bez rezultatu.

Japończyk, jak kamień poszedł na dno, dostał się może pod spód okrętu, a może pod śrubę dość, że go nie odnaleziono.

Witkowi łzy się zakręciły, kiedy sobie uprzytomnił cały dramat, jaki musiał się rozegrać w duszy kapitana japońskiego na widok swojej klęski i straty okrętu.

Dzielny Japończyk wolał śmierć niż niewolę.



Na twarzy kapitana brzydkiej, iście japońskiej. .

Hito-maru był widocznie bardzo cennym okrętem. Wykazały to później ciągłe, przez miesiące jeszcze trwające poszukiwania za pomocą iskrówek okrętu japońskiego po świecie.

Czy to na Oceanie Indyjskim, czy na Atlantyckim wiele jeszcze razy telegraf bez drutu przełapywał pytania, urywki lub zdania całe: „gdzie jest Hito-maru"? „Co się dzieje z Hito-maru?", lub czasem już tylko niewyraźne parę razy powtórzone Hito-maru Hito-...

To Towarzystwa Ubezpieczeniowe tak się niepokoiły zaginieniem okrętu.

Wolf zaś, jak pająk, co złapawszy jedną muchę, wyssie ją i z sieci wyrzuci, polował na inne okręty.

Witkowi bezsilny bunt duszy rzucał się spazmem do gardła, czasem w modlitwie starał się znaleźć pocieszenie i nadzieję, iż kiedyś się to skończy, albo odmieni.

Tymczasem pragnął choć coś na swe usprawiedliwienie robić, coby świadczyło o jego odrębności, o niesolidaryzowaniu się z otoczeniem.

Myślą zwrócił się ku jeńcom, więzionym na Wolfie. Była ich spora gromada , bo przeszło dwustu z różnych okrętów, w różnym czasie ponazbieranych. Również i narodowość była wśród nich rozmaita. Przeważnie byli tam Anglicy i Portugalczycy, lecz nie brakło i narodowości państw neutralnych, a nawet z Niemcami nieomal zaprzyjaźnionych, jak Holendrzy, Duńczycy i Amerykanie.

Dla tych rygor ogólny, dla jeńców surowy, musiał być nieco łagodzony, na czem inni, sprytniejsi, korzystali, to do ich gromadki starali się zaliczyć.

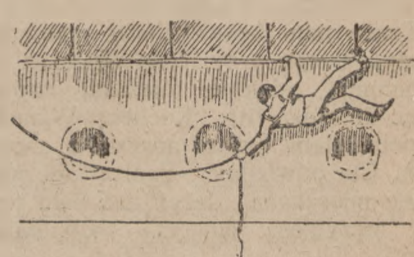
Najsurowiej strzeżony był sam dostęp załogi do więźniów, dalej mężczyźni państw w wojnie z Niemcami będących, a mających wiek jeszcze nie zgrzybiały, byli osobno pod silną strażą trzymani, reszta — różne ulgi dla siebie otrzymywała.

Witek użył całej swej umiejętności w przekradaniu się, zanim kajutę państwa Lipskich wynalazł i z nimi się zaznajomił.

A nie było to tak łatwe jakby się mogło wydawać.

Witek spał w ogólnej kajucie wraz z kilkudziesięcioma majtkami załogi. Nieobecność zbyt długa po nocach (bo tylko w ten czas mógł się z państwem Lipskimi widywać) mogła zwrócić uwagę starszyzny i na niego i więźniów karę ściągnąć.

To też zastosował cały szereg, choć



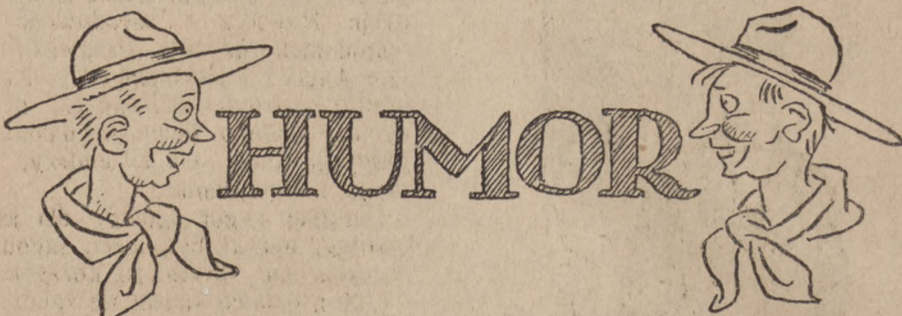
gdzieindziej znanych, lecz bardzo często skutecznych wybiegów.

W hamaku zawsze zostawiał bał-

wanka zrobionego z ubrania, aby udawał pod przykryciem śpiącego.

Boso prześlizgnąć się na pokład było dość łatwo, trudniej było już na pokładzie ominąć szyldwacha. Tu musiał Witek obmyśleć coś niezwykłego. Jakoż i wynalazł. Przywiązawszy linkę do słupka barjery, spuszczał się chłopak zręcznie za burt okrętu i tu rozbujawszy się zaczepiał o słupki dalej będące. Tą powietrzną drogą dostał się na przód okrętu i długo musiał myszkować i śledzić zanim drogę do kajuty pani Lipskiej wynalazł.

D. c. n.



Pan Agapit Dudkiewicz uważa się za bardzo pomysłowego młodziana. Idąc pewnego wieczoru z przyjacielem swoim Wicusiem Sprytniewskim, harcerzem, po ulicy, złapał się nagle za kieszeń, podbiegł szybko do latarni i zaczął czegoś pilnie szukać.

— Czego ty szukasz? — pyta zdziwiony Wicuś.

— Portfel zgubiłem — odpowiada pan Agapit.

— Jakto, tutaj?

— Nie, tam! — odpowiada pan Agapit i pokazuje za siebie.

— Jeżeli tam zgubiłeś, to czego tu szukasz? — dziwi się dalej Wicuś.

Pan Agapit uśmiecha się chytrze:

— Tutaj, przy latarni jest widniej!— objaśnia Wicusia.

* * *

Tenże pan Agapit chciał odwiedzić kiedyś swego przyjaciela Wicusia, ale zapomniał gdzie on mieszka, napisał więc do niego list: „Kochany Wicusiu! Zapomniałem Twego adresu, a chciałbym Cię odwiedzić, napisz mi więc gdzie mieszkasz. Jeżeli zaś listu tego nie otrzymasz daj mi natychmiast znać“.

List ten pan Agapit wrzucił do skrzynki... bez adresu, licząc widać na domyślność poczty.

* * *

Wreszcie pan Agapit dowiedział się o adresie Wicusia i poszedł go odwiedzić, ale znów w drodze zapomniał numeru domu. Pamiętał tylko nazwę ulicy.

Przyszedł więc na ową ulicę, wszedł do pierwszego lepszego domu i zapytał stróża, czy tu mieszka pan Sprytniewski.

Odpowiedziano mu, że po drugiej stronie ulicy.

Poszedł więc pan Agapit na drugą stronę, ale nauczony doświadczeniem, zrobił się ostrożniejszy, pyta więc policjanta (dla pewności):

— Przepraszam pana, gdzie tu jest druga strona?

Policjant popatrzył na niego zdziwiony i powiada:

— No, tam, oczywiście!

A pan Agapit:

— Widzi pan jacy to niedobrzy ludzie! Dopiero co tam byłem i powiedzieli mi, że druga strona jest tutaj!

Zuch — Putbaliszta.

Miał 12 lat, ale był krępy, silny i lubił grać w football. A że trochę szeplenił, koledzy nazwali go „Putbaliszta".

Putbaliszta był bardzo mądry. Gadał mało, lecz gdy coś rzekł, śmiało można było w każdym słowie doszukiwać się głębokiej treści. No, i za kilka dni miał zdawać na „młodzika".

Szczególnego zaś przekonania nabrał do niego obóz, gdy raz, w czasie kąpieli w Narwi, Putbaliszta, zamiast wejść do wody, zajął się innem pożytecznem spędzaniem czasu: wpakował but do rzeki i długo, długo, trzymał w wodzie („By sze rozmiękły i nie naczerały nóg w marszu").

Gdy się dowiedział, że za parę dni będzie wycieczka do Wizny, zaczął się szykować poważnie. Podreperował plecak, odnowił daszek u czapki („pluń tu, pluń, bo ja jusz nie mam szliny. Pluń, pluń, będzie jak nowy"). Zajrzał do butów i zdziwił się mocno: zgrabiały. Sposępniał, bo myślą bystrą wyczuł podstępny czyn nieznanego wroga, co pewnie poprzedniej nocy położył jego buty na węglach ogniska. Ale był mądry i znał sposoby, więc poszedł do kuchni i słoniną (bez szoli!) smarował trzewiki (wewnącz i zewnącz) do późnego wieczora.

A nazajutrz... Pobudka, pakowanie się, kilka godzin marszu, rozbicie obozu, gotowanie, obiad i... Putbaliszta, mianowany uroczyście, wraz ze Szczurkiem, kuchcikiem, poszedł do rzeki myć kocioł.

Szorowali porządnie. Piaskiem, trawą, korą z zeschłej brzozy i znów piaskiem. Ale zato kocioł świecił jak latarnia, a chochla robiła wrażenie zupełnie nowej.

Wracali do namiotów powoli. Kocioł trochę ciężył, słońce grzało więcej niż zwykle i zresztą obaj byli zajęci czem innem. Szczurek odczytywał co też tam na górze sygnalizuje semaforem Rychter do Franka, a Putbaliszta obserwował najprzód „szosę mrówczaną", potem bociana na łące.

— Jaki ten boczan mądry! Stoi na jednej nodże, pewnie żeby nie żamoczycz drugiej. Czeka na żabę... czekawy jestem, kto silniejszy: boczan czy żając... A ile krów!... Szczurek, Szczurek, pacz — krowy beż pasztucha!

— Acha! Tylko to nie krowy. To byki.

— Byki?

I szli powoli dalej, przypatrując się siedmiu bykom, przecinającym im drogę. Bykom się nie spieszyło, ale i kuchcicy szli wolno. Zbliżali się do siebie.

Wtem — byk idący przodem pochylił łeb i zaczął kopać ziemię nogami. Inne stanęły i niespokojnie ruszały nozdrzami. Coś ich irytowało.

— Szczurek! Czego one tak stoją?

— Nie wiem.

— O rany, jak sze on złoszczy. Pacz, pacz...

Ryk czemś rozjuszonych byków zagłuszył słowa Putbaliszty. I nim przerażeni chłopcy zorjentowali się co się dzieje, byki w dziwnych podskokach, ze schylonemi łbami, rzuciły się na chłopców.

— Putbaliszta — w nogi! Rzuć kocioł, prędzej, prędzej, prędzej...

I pięty Szczura znikły w pobliskich zaroślach.

Chwila złowrogiej ciszy, potem straszny ryk bydła, dudnienie ziemi, przeraźliwy głos Putbaliszty i jakiś ostry, niesympatyczny, lecz silny i tajemniczy dźwięk. Przerażonemu Szczurowi, leżącemu w zaroślach twarzą na ziemi, włosy stanęły na głowie.

I nagle — dudnienie, ryk byków wrzask Putbaliszty, wszystko umilkło. Tylko ten nieznany, tajemniczy, ostry dźwięk grzmiał na łące. Zdrętwiały Szczur zmusił się do wysunięcia głowy z krzaków.

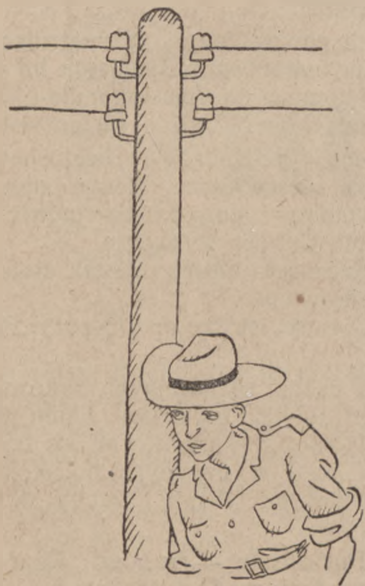
Na łące, o kilkanaście kroków od Putbaliszty, stały z opuszczonemi głowami i z bardzo głupiemi minami byki. Przerażony Putbaliszta, skurczony we dwoje, z wybladłą twarzą klęczał na trawie i z całej siły walił w kocioł wielką łyżką. A od strony namiotów

biegli już chłopcy, zbrojni w kije, chorągiewki, kamienie, patyki.

Z bojowym okrzykiem wyskoczył z zarośli Szczur i biegł na pomoc koledze.

Futbaliszta był ocalony, a siedem zawstydzonych, głupich byków powoli cofało się przed następującą drużyną harcerzy.

Kamień.



Co słychać w Z. H. P.

Wielki Zlot Harcerski odbędzie się w roku 1924-tym. Uchwała taka zapadła na Zjeździe Naczelnej Rady i na Naczelnictwie Z. H. P.

Główna Kwatera M. pracuje już nad programem, który zostanie następnie omówiony na konferencjach z komendami i drużynami. W roku 1923 zlotu nie będzie, głównie dlatego, że komendy chorągwi (zwłaszcza warszawska) zmęczone lokalnemi zlotami pragną mieć dłuższy okres spokojnej i normalnej pracy, umożliwiającej podniesienie poziomu drużyn.

Harcerstwo polskie w Paranie. W osadzie polskiej Rio Claro w stanie Parana w Brazylji od stycznia b. r. istnieje drużyna harcerska. Założycielem i kierownikiem drużyny jest młody nauczyciel, druh W. Szlachta. Drużyna liczy 90 członków i prowadzi regularną pracę harcerską. Dotychczas drużyna urządziła dwie wycieczki! Również i w innych kolonjach i miasteczkach polskich w Brazylji ruch harcerski zaczyna się powoli ruszać.

Korespondencja zagraniczna. Następujący skauci portugalscy pragną korespondować ze swymi polskimi braćmi. Joaquim d'Oliveira, Juljo da Piedade, Americo Faria, Alfredo Brandao, Antonio da Silva. Adres ich: Scout. Grupo 13 de Escoteiros Rua da Fe 33 R/C Lisbon Portugal. Wszyscy oni pragną wymieniać pocztówki oraz fotografje skautowe. Pisać można w języku angielskim lub francuskim.

Instruktorzy i harcerze, którzy pragną korespondować ze skautami angielskimi, zechcą nadesłać swój adres, wiek, oraz szarżę do Działu Zagranicznego Nacz. Z. H. P. (Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m. 12, Tad. Sopoćko).

M. Adolfo Morgnera, Chef Scout Caldus de Reyes; Ponteredza i Espana (Hiszpanja) pragnie wymienić znaczki pocztowe hiszpańskie, portugalskie i amerykańskie na polskie i rosyjskie — stare i nowe. Koresponduje po francusku i angielsku.

G. Kw. Męska prosi o jak najszybsze nadsyłanie sprawozdań z akcji obozowej (kolonje, kursy) w celu umożliwienia pracy sprawozdawczej i informacyjnej dla ministerstw i zagranicy. Wzór sprawozdania patrz t. I. „Harcerstwa".

Fotografje robione przez dha Mahometa w czasie wycieczki na Łotwę, wycieczki GKM i odprawy komendantów w Kazuniu można zamawiać pod adresem: Al. Ujazdowskie 37—12 — Mahomet, przesyłając jednocześnie pieniądze po 200 mk. za sztukę.

Kto następny? Wydawnictwo Bibljoteki Dzieł Wyborowych ofiarowało Naczelnictwu Z. H. P. 10 egzemplarzy powieści Eugenji Żmijewskiej „Skauci". Wydawnictwo „Książnica Harcerstwa i Kultury Fizycznej" przesyła stale Naczelnictwu po 2 egzemplarze każdej książki, przez siebie wydanej. Byłoby rzeczą pożądaną, aby wszyscy wydawcy książek dla młodzieży i harcerskich nadsyłali choćby po 1 egz. Książ-

ki te będą omawiane w „Ognisku“ i w „Harcmistrzu“.

Kto posiada roczniki Harcerza z lat 1917—1918 proszony jest o zgłoszenie się do druha W. Błażejewskiego, Warszawa, Złota 57; godz. od 15—20.

Z PISM I WYDAWNICTW.

Z. Rabska: „Trzy powiastki o Harcerzach“. Warszawa, 1922, str. 64. Trzy łatwym stylem napisane opowiadania należy ze wszech miar polecić młodym czytelnikom, szczególnie wilczkom, którzy znajdą w tej książeczce młodych bohaterów z czasów wojennych w 1920 r. Opowiadania ilustrowane są pięknemi rysunkami p. Zofji Plewińskiej-Smidowiczowej.

El.

KONKURS.

Zastępowy Feluś, będąc latem na wsi napisał do jednego z swoich chłopców, Antosia, następujący list:

Lpdiboz Bouptjw!

Pe uzhpeojb kwa kftufn ob ytj, nbn uw yjflf spaszyfl, p lupszdi dj proyifn kbl tjf apcbdaznz.

Lpdibkbdz djf Gflwt.

Za odczytanie tego listu redakcja wyznacza 1 nagrodę (do wylosowania) w postaci kwartalnej prenumeraty „Ogniska“.

Warunki prenumeraty „Ogniska“: Kwartalnie Mkp. **1 200.—**, miesięcznie Mkp. **400.—**. Numer pojedynczy Mkp. **220.—**.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Mazowiecka 9, II piętro w podwórzu, tel 24-23. Konto czekowe „Ogniska“ w P K. O. 683.

Wydawca: Naczelnictwo Związku Harc. Polsk. w osobie Jerzego Ostrowskiego.
Redaktor: Jerzy Ostrowski.

Cena niniejszego podwójnego numeru 440 mk.

Druk R. Olesiński, W. Merkel i S-ka. Chłodna 37, tel. 69-46.